

Weatherley Chesney.

## SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

6

— Dziękuję panu, panie komisarzu, dobry sen naprawi szybko wszelkie niedomagania. Ma się rozumieć, wiem dobrze, że pan inaczej nie mógł postąpić, byłoby bez sensu, gdybym panu chciał robić z tego powodu jakieś wymówki. Czy dowiedział się pan czegoś nowego o mordercy?

— Owszem — brzmiała spokojna odpowiedź. Trafiliśmy na ślad bardzo ciekawych wypadków, przypuszczam, że pan sam się będzie dziwił.

Palita mnie niecierpliwość, aby czegoś o Jerzym się dowiedzieć i z naprężeniem oczekiwałem tych relacji.

— W takich wypadkach — rozpoczął komisarz swe przydługie opowiadanie — bardzo często publiczność sama oddaje nam nieocenione usługi. Bez takiej pomocy, muszę otwarcie przyznać się, mielibyśmy ręce zupełnie związane. Jest to stare spostrzeżenie, które w tym wypadku potwierdziło znowu starą prawdę. Jeszcze tej samej nocy jakiś nieznajomy przyniósł nam ułamaną rękę sztyletu, a przy pomocy wskazówek konduktora tramwaju konnego linii Harleston, ścigaliśmy zbrodniarza aż do Manchester. Dalej jeszcze nie posunęliśmy się co prawda, ale przypuszczam, że przyjaciel nasz Caminada pomoże nam tam w poszukiwaniach. Poza tem otrzymaliśmy dzisiaj po południu bardzo ważną wskazówkę. Jak stwierdziliśmy, zamordowana dama była panną do towarzystwa w rodzinie Spiegeleisen i zawarła ona znajomość z pewnym młodym człowiekiem, bardzo dobrego domu.

Komisarz spojrzał badawczo na mnie, jak gdyby oczekiwał z mej strony jakiejś uwagi, milczałem jednak uporczywie. Wobec tego podjął dalej wątek opowiadania, nie spuszczając ze mnie swego baczного wzroku, jak gdyby badał skutki swych słów.

— Jak wspominałem, około pierwszej otrzymaliśmy bardzo ciekawą i ważną informację. Do biura policyjnego zgłosił się portyer hotelu Metropole i stwierdził, że zapomniał o uwadze, która dla nas może mieć znaczenie i przyczynić się do rzucenia pewnego światła na sprawę nas obchodzącą. Wczoraj mianowicie w hali wchodowej hotelu zjawili się trzech, czy czterech panów, rozesiedli się, palili papierosy i rozmawiali bardzo głośno. W toku rozmowy zaczęło mówić także i o broni, a jeden z tych panów, który zdaje się wiele podróżował, opisywał różne rodzaje broni, które spotykał w Afryce. W odpowiedzi na to inny gość, niejaki Mr. Gates, wspominał o dziwnym białym, szklanym sztylcie, który w poprzedni wieczór widział u swego znajomego.

Wobec tej wiadomości udałem się do owego pana Gates, aby zebrać więcej szczegółów. Podczas, gdy w uprzedni wieczór pan Gates, wedle informacji portyera, był bardzo gadatliwy, okazał się dzisiaj, kiedy w gazetach pojawiła się historia sztyletu, bardzo dziwna, ogromnie wstrętniejszym w słowach. Bardzo niechętnie powrócił do rozmowy z dnia poprzedniego i wreszcie przyznał, że widział taki sztylet w pokoju swego przyjaciela. Udało mi się nawet po licznych trudnościach uzyskać nazwisko i adres owego pana. Jak się zdaje — komisarz wpatrzył się we mnie — jak się zdaje, sztylet ten jest własnością niejakiego pana Jerzego Feutona.

Poraz pierwszy imię Jerzego zostało wymówione w łączności z tem morderstwem i w tej chwili zdałem sobie sprawę z tego, że nadchodzi koniec całej afery. Siłą woli opanowałem się jednak, wyraz twarzy przybrałem w maskę obojętności, która nic nie zdradziła.

Po chwili milczenia Mr. Jewell dodał:

— Czy to pan wspominał, panie kapitanie, że właśnie wczorajszy wieczór spędził pan w domu jakiegoś Feutona?

— Owszem, tak.

— W „ogrodzie Very“?

— Tak.

— Ależ to właśnie tensam adres, jaki udało mi się wydobyć od pana Gates. Dziwny zbieg okoliczności, prawda panie kapitanie?

— Zbieg okoliczności w każdym razie — odpowiedziałem.

— W takim razie widział pan i szklany sztylet, który zwrócił uwagę pana Gates. Podobno wisi on na ścianie w pokoju Jerzego?

— Tak, przypominam sobie, że widziałem taką broń w jego pokoju — odpowiedziałem — ale nie rozumiem, jaki związek może mieć właśnie ten sztylet z tem morderstwem. W tej chwili Londyn z pewnością posiada wiele takich instrumentów. Pochodzą one z czasów starej republiki weneckiej i wyrabiane są teraz masowo w skutek wielkiego pokupu przez handlarzy starożytności.

— Zapewne, zapewne — przyświadczył komisarz — przypadkowo jednak zależy mi bardzo na tem, aby zobaczyć właśnie ten sztylet. Mam wrażenie, że pan w tej chwili wraca od państwa Feutonów, czy nie mógłby mi pan powiedzieć, czy pan Jerzy Feuton jest w tej chwili w domu?

— Nie widziałem się z nim, gdy byłem z wizytą, nie było go jeszcze w domu, mógł jednak tymczasem nadejść.

— Prawdopodobnie — odpowiedział sucho komisarz. — Przypuszczam, że udzieli mi on ważnych informacji. Ale prawda, właśnie przypominam sobie, że nie wymieniał panu do tychczas nazwiska owego mężczyzny, który utrzymywał z zamordowaną kobietą bliższe stosunki. Znowu bardzo dziwny zbieg okoliczności. Panie kapitanie, to właśnie tensam Mr. Jerzy Feuton.

Komisarz nagle spostrzegł jakiś pyłek na rękawie swego munduru i pilnie go strzepywał, czuł jednak, że z pod oka obserwuje bardzo uważnie wyraz mej twarzy. Mimo wszystko nie mogłem tak zapanować nad sobą, aby powstrzymać gwałtowny rumieniec, jaki wszystką krew do twarzy mi sprowadził. Widziałem jasno, jak oczka strasznej sieci coraz ciśniejsz się zaciągają i ołaczają biednego młodzieńca. Nieubłagany głos zabrzmiał znowu w urzędowo-zimnym tonie:

— Ten ostatni fakt jest już panu, kapitanie Brett, prawdopodobnie znany?

— Owszem, coś o nim słyszałem.

— Prawdopodobnie było to bardzo przykre dla jego rodziny?

— Przypuszczam, że tak.

— Takie rzeczy wywołują zawsze rozdziewki w rodzinie. Młodzi panowie nie pozwalają w takim wypadku stawiać sobie zarzutów, tracą głowę i zagalopiewują się, jak pan sądzi, kapitanie?

Mr. Jewell widocznie próbował ze mnie coś wydobyć. Odpowiedziałem mu krótko:

— W tym wypadku myli się pan, panie komisarzu. Pan Jerzy Feuton, mój przyjaciel, jest nawskróś prawym, uczciwym człowiekiem, któremu bezwarunkowo nie można zarzucić, aby prowadził życie rozwiązłe. Spiesz mi się jednak, panie komisarzu i muszę pana pożegnać.

— Więc do widzenia, panie kapitanie. Złożę teraz przyjacielowi pana wizytę, mam nadzieję, że go zastanę. Wierzę, że on będzie tym, który nam sprawę wyjaśni.

Kiedy wreszcie rozeszliśmy się z tym człowiekiem o liście wejrzeniu, wiedziałem już, że przeznaczenie dokonało się nad Jerzym Feutonem. Obecnie było już zupełnie jasne, że wobec wszystkich tych okoliczności, które w tak dziwny sposób wzajemnie się uzupełniały, zostanie natychmiast wydany nakaz aresztowania Jerzego, tem bardziej skoro zostanie wykryte, że w domu go niema. Zbyt szybko dowiedzą się jego biedni rodzice, że ich syn podejrzaný jest o owo straszne morderstwo i jasno uświadomiłem sobie ich rozpacz wobec tej strasznej wiadomości.

Droga, jaką mi pójść należało, stanęła jasno przedemną. Podczas, gdy słudzy sprawiedliwości gromadzić będą dowód za dowodem jego winy, moim obowiązkiem było uczynić wszystko, aby znaleźć dowody jego niewinności. Tak, jak Mabel mimo wszystko niewzruszenie wierzyła w jego uczciwość, tak samo i ja nie mogłem się wahać, należało wszystko zrobić, aby dojść do właściwego celu.

## ROZDZIAŁ VI.

## Niespodziewane odkrycie.

Z ciężkim sercem pożegnałem się z komisarzem Jewellem. Zbyt dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, co się w tej chwili dzieje w „Ogrodzie Very“. Chętnie byłbym tam razem z nim pospieszył i już nawet zawróciłem, aby to uczynić, ale uświadomiłem sobie, że nie mam mocy,

aby powstrzymać tę burzę, jaka teraz nadciąga, choćby nawet na godzinę.

Od Mabel dowiedziałem się potem, kiedy pierwsze chwile rozgoryczenia i bólu przeminęły, co się tam stało Jerzego ma się rozumieć w domu nie było a także nie można było dać żadnych wyjaśnień co do tego, gdzie on się obraca. Natomiast stwierdzono, że do niedawna w jego pokoju znajdował się szklany sztylet. Fotografia, jaką na żądanie komisarza mu pokazano, zgadzała się z rysopisem tego mężczyzny, którego opisał konduktor tramwajowy i świadkowie, którzy go ścigali. Stwierdzono nadto, że Jerzy opuścił wczoraj dom w ubraniu wieczorowym i że pozostawał w przyjacielskim stosunku do zamordowanej.

Uznano dowody te za wystarczające i jeszcze tego samego dnia wieczorem wydano rozkaz aresztowania Jerzego Feutona, jako mordercy Harriety Staples.

Nadeszły straszne dni dla biednej jego rodziny; chwile troski i największej zgrzyoty, pod wpływem której zwłaszcza rodzice najwięcej się ugięli. Mr. Feuton nie wątpił już nawet w to, że syn jego jest winnym, wiedział przecież o węzłach, jakie łączyły go z zamordowaną. Bezwolnie wprost poddawał się rozpacz, był zupełnie złamany. Inaczej zachowywała się matka. I ona była bardzo przygnębiona. Nagły cios przykuł ją nawet do łóża boleści. Nie wspominała jednak nigdy o morderstwie. Cała myśl jej żyła tylko jej drogim synem. Mówiła o nim z wielką i wzruszającą troskliwością, każdego, kto ją odwiedzał, wypływała o wiadomości o nim. Jedyna Mabel opanowała się zupełnie. Wprawdzie przybladłe wargi i smutne oczy aż nazbyt jasno tłomaczyły wewnętrzne jej uczucia, ale na zewnątrz nic nie zdradzało stanu jej duszy. Spokojnie i z rozwagą, jak zawsze, spełniała swe obowiązki.

Wreszcie przyszła wiadomość o aresztowaniu Jerzego i dziwna rzecz, wszyscy odetchnęli jakby z ulgą. Zdawało się, że to lepsze, niż ta ciągła niepewność, która jakby jakaś straszna zbrodnia cisnęła wszystkich.

Kiedy Mabel dowiedziała się, że brat jej jest chory, postanowiła natychmiast pojechać do niego, aby go pielęgnować. W towarzystwie służącej udała się do Yorkshire. Byłbym chętnie i ja z nią pojechał, ale nie chciała nawet o tem słyszeć, prosiła mnie jedynie o zaopiekowanie się przez ten czas jej rodzicami i o przygotowanie obrony.

Po ośmiu dniach Jerzy czuł się o tyle zdrowszy, że mógł odbyć podróż. Przewieziono go więc do Londynu. Skoro tylko wedle wszelkich przepisów sądowych wygotowano przeciw niemu akt oskarżenia, postawiono go przed sądem i śledztwo się rozpoczęło.

Zeznanie, jakie wprawdzie z wielką niechęcią, ale z obowiązku musiałem złożyć, zwróciło się poważnie przeciw niemu i chociaż biedny chłopak wytrwale zapewniał o swej niewinności, nadzieja uratowania go stawała się coraz słabszą. Takie przekonanie miał i jego obrońca i adwokat. Jego nieprawdopodobnym zeznaniom o przebiegu wydarzenia przeciwstawiały się tak liczne przeciwne dowody, że nie trudno było przewidzieć wyrok sądu. Okazało się między innymi, że oskarżony bardzo często oczekiwał na Harriet Staples i że widziano ją nieraz w jego towarzystwie; stwierdzono także, że właśnie owego wieczora oboje odbyli wspólny spacer, a wracając ulicą Andley zamieniali ze sobą głośno wymówione słowa. Straszny czyn został dokonany z premedytacją, co innego bowiem oznaczał ów sztylet? Wobec tego rzecz tłomaczyła się bardzo jasno, a życie młodego Feutona wisiało już na włosku. Jedynie tylko mogło go uratować jakieś niespodziewane odkrycie.

Poprosiłem o pozwolenie zobaczenia się z oskarżonym i otrzymałem je.

Jakżeż bardzo zmienił się biedak w tych kilku tygodniach! Ten nieszczęśliwy, złamany człowiek, z wybladłymi zapadłymi policzkami, głęboko podkrążonymi oczami nie przypominał w niczem wesołego i żywego mego przyjaciela. Kiedy zobaczył, kto go odwiedza, dawny jasny uśmiech rozjaśnił mu twarz.

— Ach, to ty, Brett! Wiedziałem, że przyjdiesz. Boże, czy to nie straszne?

Z łkaniem ukrył twarz w dłoniach. Zobaczyłem jakie one były wychudłe.

(Ciąg dalszy nastąpi).